Biografia Jana Pawła II - wikariusz

KSIĄDZ KAROL WOJTYŁA - WIKARIUSZEM

Po powrocie z rzymskich studiów ksiądz Karol nie zdążył jeszcze na dobre odświeżyć kontaktów z przyjaciółmi, gdy przyszło polecenie kardynała Sapiechy - nowym zadaniem młodego księdza było objęcie posady wikarego w małej, galicyjskiej parafii Niegowić.

Zdaniem niektórych krakowskich przyjaciół arcybiskup Sapieha wysłał księdza Karola do Niegowici na wygnanie. Uważali oni, że z dala od skupisk inteligenckich i kontaktów intelektualnych świetnie zapowiadająca się kariera naukowa Wojtyły zostanie zniszczona. Sapieha miał jednak swoje, zupełnie inne, powody. Systematycznie realizował wobec swego ulubionego księdza dalekosiężny plan. Chciał, by po teoretycznych, oderwanych od realiów studiach w Rzymie jego pupil poznał rzeczywistość Kościoła na każdym poziomie i mógł rozwinąć swoje talenty duszpasterskie. Młody wikary oczywiście nie poskarżył się ani razu, ufając bezgranicznie swemu protektorowi i pamiętając, że w tej parafii rozpoczynało karierę wielu wybitnych duchownych. Z właściwym sobie entuzjazmem i energią zabrał się do pracy.

28-letni Karol Wojtyła pojawił się na wiejskiej drodze w gorący lipcowy dzień 1948 roku w zniszczonej sutannie, rozdeptanych butach i ze starą, wypchaną walizką, zawierającą cały jego dobytek. Ośmiokilometrowy dystans, dzielący wieś od stacji kolejowej w Klaju przebył piechotą. Dochodząc do Niegowici, ucałował ziemię. Zamieszkał w skromnym domku, zwanym wikarówką, w pobliżu drewnianego kościółka, otoczonego rosłymi brzozami. W sąsiednim pokoju mieszkał drugi wikariusz, ksiądz Kazimierz Ciuba. Obaj podlegali proboszczowi Kazimierzowi Buzale, którego bardzo cenił sam metropolita Sapieha.

Do obowiązków wikarego należało nauczanie religii w czterech wioskach wokół Niegowici, odprawianie porannej mszy i służenie do mszy niedzielnej, udzielenie sakramentów, odwiedzanie chorych i chodzenie „po kolędzie".

Młody ksiądz od razu narzucił sobie surowy rygor. Wstawał o piątej rano, odprawiał mszę, a potem konnym wózkiem lub piechotą udawał się w objazd parafii. Na wozie cały czas czytał, a idąc piechotą, modlił się lub medytował.

Wieczorami pisał. W tym czasie powstał jego artykuł o księżach-robotnikach, z którymi się zetknął we Francji. Pewnego wolnego dnia zawiózł go do Krakowa, do redakcji „Tygodnika Powszechnego". Tekst uznano za bardzo interesujący i zamieszczono na pierwszej stronie. W Krakowie pojawił się w tym czasie jeszcze raz - przy okazji egzaminów na tytuł magistra teologii.

Większość czasu spędzał jednak wśród parafian. Wędrował do nich w deszczu i błocie, w zimową zawieję i w sierpniowy skwar. Amerykański biograf Papieża, Tad Szulc, tak odnotował Jego wyznania w rozmowie z przyjacielem seminaryjnym, księdzem Mieczysławem Malińskim: „Idziesz w sutannie i w płaszczu, w komży, w birecie ścieżkami wydeptanymi w śniegu. Nazbiera ci się tego śniegu na sutannie, potem w mieszkaniu on stopnieje, a na polu, na mrozie znów zamarznie i tworzy ci się sztywny kalosz wokół nóg, który coraz bardziej ciąży i przeszkadza stawiać kroki. Pod wieczór człowiek ledwie włóczy nogami. AIe trzeba iść dalej bo wiesz, że na ciebie ludzie czekają, że czekają na to spotkanie cały rok." Poproszony o pomoc, nigdy jej nie odmawiał. Niektórzy pamiętają go, jak z radością kopał rowy czy młócił zboże. Pomagał dzieciom odrabiać lekcje. Kiedy jednej starszej wdowie ukradziono pościel, po prostu oddał jej swoją.

W czasie siedmiu miesięcy posługi w Niegowici Wojtyła udzielił 13 ślubów i ochrzcił 48 dzieci. Mleiscowi wspominają, że podobno księdzu Wojtyle raz zdarzyło się odmówię ochrzczenia jednego chłopca... Był to żydowski sierota, którego po śmierci matki w krakowskim getcie ukrywała u siebie przez czas wojny, a potem wychowywała jak własne dziecko jedna z parafianek. Wojtyła, wiedząc, że chłopiec ma rodzinę w Stanach Zjednoczonych, stwierdził, że ochrzczenie go byłoby nielojalne i że trzeba go odesłać do bliskich. I już w czerwcu sześciolatek płynął „Batorym" do USA.

Ksiądz Karol szczególnie dużo czas spędzał z młodymi ludźmi. Zaraził ich swoją pasją teatralną i szybko stworzył amatorski zespół. W

wiejskim domu parafialnym mieszkańcy obejrzeli dwa przedstawienia. Dwukrotnie zabrał grupę teatralną na spektakle do Krakowa. Organizował dla młodych wycieczki do lasu i po okolicy, grał z nimi w siatkówkę, wieczorami zaś siadał do wspólnego ogniska i trzymając się za ręce z wiejskimi chłopcami i dziewczętami, śpiewał wesołe piosenki i modlił się. W zimowe wieczory natomiast śpiewał z nimi kolędy. Pobierał też lekcje jazdy rowerem. Ale, podobno nie szło mu to najlepiej. Tłumaczył, że nie jest w stanie opanować tej sztuki, bowiem „trudno mu utrzymać równowagę". Kiedyś, już jako Papież, otrzymał od polskich mistrzów kolarstwa Czesława Langa i Lecha Piaseckiego nowoczesny rower Colnago, ale nie wiadomo, czy zrobił z niego jakiś użytek.

Wraz z drugim wikarym założył kółko Żywego Różańca. Nie było to w owym czasie zachowanie częste u księży, toteż czujne władze szybko zwróciły na niego uwagę. Tajniacy usiłowali rozwiązać tamtejsze lokalne koło Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i stworzyć w zamian komórkę komunistycznej organizacji - Związek Młodzieży Polskiej. Młodzież próbowano zmuszać do donoszenia na młodego księdza. W tym celu funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa uciekali się do szantażu, a nawet pobić. Wojtyła zwykł tłumaczyć w takich sytuacjach, że temu, co złe, należy przeciwstawiać dobro. Nigdy nie namawiał do oporu, a młodym chłopcom wręcz radził, by opowiadali agentom o tym, co dzieje się w parafii.

Z takim bagażem doświadczeń ksiądz Karol przybył w marcu 1949 roku do Krakowa. Zjawił się tutaj powołany przez swojego arcybiskupa na nową placówkę. Tym razem miał to być kościół św. Floriana, położony prawie w centrum miasta, na Kleparzu, jeden z pięciu najstarszych kościołów w mieście. Tu także szybko się okazało, że potrafi zdobyć zaufanie wśród młodzieży, choć w Krakowie - już akademickiej. Kardynał Sapieha intuicyjnie przeczuwał, że będzie to dla młodego wikarego najodpowiedniejsze miejsce. Z jednej strony żywiołowa młodzież, otwarta na wszelkie nowe pomysły i idee, z drugiej - żywe środowisko intelektualne i kulturalne Krakowa. Zgodnie z przewidywaniami metropolity Karol Wojtyła perfekcyjnie połączył działalność duszpasterską i wychowawczą z twórczością literacką i filozoficzną.

Obowiązki podzielił z drugim wikarym, księdzem Czesławem Obtułowiczem, który miał zająć się młodzieżą ze szkół średnich. Wojtyle bowiem przypadło środowisko młodzieży akademickiej. Poza codzienną posługą duszpasterską ksiądz Karol z właściwą sobie energią poświęcił się pracy wśród studentów. Szybko nawiązał z nimi bliski kontakt, ujmując ich swoją młodością, taktem, pogodnym usposobieniem i - nie najczęstszym u księży - poczuciem humoru. Oszczędny w słowach, doskonale umiał słuchać, toteż młodzież powierzała mu swoje największe osobiste tajemnice. Prowadził wykłady, organizował w zakrystii dyskusje na najróżniejsze tematy, odwiedzał studentów w akademikach i prywatnych mieszkaniach, chodził z nimi do teatru i do kina, grywał w szachy. Jego rekolekcji adwentowych czy wielkopostnych słuchały w skupieniu tłumy dziewcząt i chłopców, wypełniające szczelnie cały kościół.

Wojtyła założył tu także mieszany chór gregoriański, który na początku maja 1951 roku wykonał w kościele św. Floriana w całości przepiękną mszę gregoriańską „De Angelis". Prawie pół wieku później przyszły Papież przyzna, że jego najważniejszym odkryciem z tamtych lat była potęga młodości. W książce „Przekroczyć próg nadziei" rozważa: „Co to jest młodość? (...) To zarazem czas dany każdemu człowiekowi i równocześnie zadany mu przez Opatrzność. W tym czasie szuka on odpowiedzi na podstawowe pytania, jak młodzieniec z Ewangelii. Szuka nie tylko sensu życia, ale szuka konkretnego projektu, wedle którego to swoje życie ma zacząć budować. I to właśnie jest najistotniejszy rys młodości".

Sam będąc młodym uznał, że zwykła praca duszpasterska tu nie wystarczy, że młodzież potrzebuje go także poza kościołem. Wpadł więc na pomysł wspólnego wędrowania. Początkowo byty to wypady górskie w pobliskie Gorce i Beskidy, potem dalej - w Bieszczady, a później także na dłuższe spływy kajakowe po Pojezierzu Kaszubskim czy Mazurach. Wojtyła traktował te wyprawy jako doskonałą okazję do niczym nie skrępowanej pracy dydaktycznej. Zdawał sobie sprawę, że pobyt na łonie natury sprzyja pogłębieniu kontaktów, skupieniu i ułatwia wymianę myśli. Wkrótce środowisko skupione wokół niego, które zwykł określać swoją „paczką", liczyło już mniej więcej 70 osób!

Ponieważ w tamtym czasie księża nie mogli zajmować się pracą z młodzieżą poza kościołem, ksiądz Karol podczas tych turystycznych wypraw nie nosił sutanny tylko ubierał się tak, jak jego podopieczni - w skromny, sportowy strój. Często była to po prostu koszulka gimnastyczna i krótkie spodenki. Dla niepoznaki, aby nie mieć problemów z milicją, młodzi przyjaciele zaczęli nazywać go „Wujkiem". Milicja, która w tamtych czasach kontrolowała czasami kempingi, nie zwracała uwagi na tak „zamaskowanego" przewodnika. Turystyczne eskapady grupy Wojtyły miały swój rytuał. Każdy dzień rozpoczynała msza, odprawiana na polowym ołtarzu, skleconym naprędce z najprzeróżniejszych elementów, np. kilku desek lub odwróconych kajaków, potem wyruszano w drogę. Wojtyła miał zawsze dodatkowy bagaż w postaci naczyń liturgicznych, które dzielnie dźwigał na plecach.

W czasie wędrówki, niezależnie na szlaku czy w kajaku, Wojtyła zazwyczaj prowadził z którymś z towarzyszy osobiste rozważania na jakiś szczególnie intrygujący temat. Bardzo często poruszanymi tematami były sprawy seksu i miłości. Wojtyła wyrobił sobie swój własny pogląd na ten temat, jeszcze na wiele lat przed soborową rewolucją. Zajmował się rzeczywistą rolą seksu w codziennym życiu i dostrzegał moralny aspekt stosunku mężczyzny do kobiety. Tłumaczył, że zanim para nawiąże intymny kontakt musi nauczyć się być razem: bycia cierpliwym, odpowiedzialnym, wyrozumiałym, dzielenia się z drugą osobą. „Miłość to nie przygoda" - powtarzał. „Ma smak całego człowieka. Ma jego ciężar gatunkowy. I ciężar całego losu. Nie może być chwilą. Dlatego odnajduje się w wymiarach Boga, bo tylko On jest wiecznością". Młody wikary zadziwiał młodych przyjaciół swą znajomością ludzkiej natury. Tłumaczył np. dziewczynom, że one mają szczególny dar kształtowania charakteru i postawy mężczyzn. Pewną studentkę, która nie była do końca pewna, czy wybrała odpowiedniego partnera, przekonywał: „Czyż nie chciałabyś go wychować? Czyż nie chciałabyś wyprowadzić go na ludzi?" Uczestniczący w tamtych wyprawach Karol Tarnowski wspomina w historii Jana Pawła II autorstwa Carla Bernsteina i Marco Politiego: „Pragnął nam pomóc w zrozumieniu, że współuczestnictwo w poczęciu dziecka jest w rzeczywistości uczestniczeniem w akcie stworzenia". Niektórzy ówcześni narzeczeni pamiętają, jak doradzał im kilkudniowe przerwy w spotkaniach dla umocnienia wewnętrznej dyscypliny. Przyznają jednak ze skruchą, że raczej rzadko korzystali z tych rad. I choć niektórzy z nich twierdzą, że trudno im pojąć sztywną postawę głowy Kościoła na temat antykoncepcji wśród małżeństw posiadających potomstwo, to jednak żadna z par wychowanych na jego nauce nie rozpadła się.

Z tego okresu pochodzi wspomnienie księdza Mieczysława Malińskiego z papieskiej biografii Tada Szlca. Dotyczy pewnej rozmowy księdza Malińskiego z przyszłym Papieżem, podczas której młody Wojtyła opisywał mu trudy duszpasterskiej posługi: „Tu nawet nie chodzi o rekolekcje, ale o spowiadanie. To jest coś najtrudniejszego, a zarazem najważniejszego (...) Chodzi o kontakt z człowiekiem. (...) A więc nie można bawić się w dzięcioła, który odstukuje to z jednej, to z drugiej strony. Ani załatwić sprawy jakimś gładkim słowem. Ale trzeba nawiązać dialog. Potraktować poważnie i z sercem. Spowiedź to jest ukoronowanie naszej kapłańskiej działalności. Ukoronowanie również w tym sensie, że przed nami odkrywa się człowiek w swoim najgłębszym »ja«".

Wiele interesujących kontaktów nawiązał Karol Wojtyła w tym czasie z krakowskimi intelektualistami i artystami. Szczególnie długo przetrwały znajomości z fizykami z Politechniki i wykładowcami Akademii Sztuk Pięknych, mieszczącej się nieopodal parafii. Tak rosło grono przyjaciół, dzięki którym młody, skromny ksiądz stał się znaną i coraz bardziej wpływową krakowską osobistością. Z tego też okresu pochodzą wiersze publikowane pod pseudonimem Andrzej Jawień i Stanisław Andrzej Gruda oraz dramat o bracie Albercie (Adamie Chmielowskim), wystawiany później jako „Brat naszego Boga". Po dwuipółtrocznej pracy wikarego u św. Floriana, w połowie 1951 roku nastąpiły wydarzenia, które pchnęły księdza Karola do zupełnie nowych zadań...

Po powrocie z Rzymu i objęciu wikariatu w Niegowici, ksiądz Karol Wojtyła powrócił do pracy doktorskiej o św. Janie od Krzyża. Zatrudnił nawet syna miejscowego rolnika, aby za niewielką opłatą przepisał pracę na maszynie. Chłopak, Stanisław Wyporek, zadanie wykonał, choć z tekstu nie rozumiał ani słowa, bo była napisana najczystszą łaciną...

Ponieważ z powodu nie ukazania się drukiem napisanej na Angelicum rozprawy o św. Janie od Krzyża ksiądz Wojtyła wrócił do Krakowa bez oficjalnego tytułu doktorskiego, pół roku później zdawał egzamin na tytuł magistra Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Władze uczelni przychyliły się do jego prośby i uznały tajne seminarium z czasów okupacji oraz studia w Rzymie. Na egzaminie otrzymał najlepsze oceny z takich przedmiotów, jak filozofia chrześcijańska, studia nad Starym i Nowym Testamentem, podstawy teologii z liturgią, nauczanie, metodologia czy historia filozofii i otrzymał tytuł magistra.

Już miesiąc później, wiosną 1949 roku, władze wydziału przyznały mu tytuł doktora teologii na podstawie rozprawy o św. Janie od Krzyża. Znany autorytet w sprawach teologii moralnej, ksiądz Władysław Wicher, z uznaniem wypowiedział się o „psychologicznym przeżywaniu wiary", ukazanym przez Wojtyłę. Zauważył jednak, iż praca jest tak drobiazgowa, że „czytelnik gubi się w gąszczu detali". Jeszcze w tym samym roku, w nr. 35 „Tygodnika Powszechnego" Wojtyła zamieścił artykuł, zatytułowany „Apostoł". Wspominał w nim Jana Tyranowskiego, swojego pierwszego duchowego przewodnika, z którego inspiracji zainteresował się św. Janem od Krzyża.

23 lipca 1951 roku, w wieku 85 lat, umiera największy mistrz Wojtyły uwielbiany przez społeczność Krakowa, kardynał Adam Stefan Sapieha. Żegnały go wielotysięczne tłumy wiernych z całej Polski. Śmierć mistrza mocno wstrząsnęła Karolem. Po latach wspomina miłość, jaką darzyły krakowskiego metropolitę rzesze Polaków. Przypomina pamiętną scenę powitania księcia po przyznaniu mu kapelusza kardynalskiego w Rzymie, kiedy rozentuzjazmowani studenci wzięli na barki jego samochód i zanieśli, niczym w lektyce, do Kościoła Mariackiego. Papież określa tę chwilę jako „wyraz uniesienia religijnego i patriotycznego, które ta kreacja kardynalska wzbudziła w społeczeństwie".

Miejsce opuszczone przez Sapiehę zajął biskup Eugeniusz Baziak. Książę metropolita tuż przed śmiercią polecił Wojtyłę swojemu następcy. Zgodnie z jego wolą biskup Baziak zarządził, by ksiądz Karol wziął urlop od rozlicznych duszpasterskich obowiązków i poświęcił się wyłącznie pisaniu pracy habilitacyjnej. Było to bardzo nie na rękę młodemu wikariuszowi, ale nie miał wyjścia. Na wszelki wypadek przełożony zapowiedział, że na każde nie związane ze studiami przedsięwzięcie Wojtyła musi mieć jego bezpośrednią zgodę. Pozwolił mu jedynie odprawiać mszę w kościele św. Katarzyny oraz utrzymywać kontakty z młodzieżą u św. Floriana.

Ten dwuletni okres wykorzystywał Karol także na twórczość poetycką i intensywną naukę angielskiego. Chętnie chadzał na przedstawienia do Teatru Rapsodycznego. Za namową arcybiskupa Baziaka przeniósł się z plebanii św. Floriana do mieszkania księdza Ignacego Różyckiego, wybitnego teologa i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pisywał też dość dużo do „Tygodnika Powszechnego": artykuły publicystyczne i poezje. W latach 1952-53 umieścił tam między innymi dwa duże artykuły z dziedziny żywo interesującej Autora - chrześcijańskiej etyki seksualizmu („Instynkt", „Miłość i małżeństwo"), a ponadto „Religijne doświadczenie czystości".

Oprócz publikacji na te tematy ksiądz Wojtyła wygłaszał też kazania oraz organizował dyskusje ze studentami. Mimo rozlicznych zajęć udało mu się dokończyć pracę habilitacyjną pod tytułem „Ocena możliwości oparcia etyki chrześcijańskiej na założeniach systemu Maxa Schelera". Rada Wydziału Teologicznego Uniwersytetu przyjęła ją jednogłośnie 12 grudnia 1953 roku, jednak ks. dr Karol Wojtyła nie uzyskał habilitacji, gdyż nie wyraziło na to zgody Ministerstwo Oświaty któremu podlegały wszystkie wyższe uczelnie. Ministerstwo zaś w tych czasach nie miało najmniejszej ochoty przyznawać duchownym tytułów naukowych.

Ksiądz Wojtyła wrócił zatem do dawnych obowiązków, koncentrując się na pracy wychowawczej z młodzieżą. Kiedy w 1954 roku władze zamknęły wydział teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, zaczął wykłady w seminariach w Katowicach, Częstochowie i Krakowie, a także na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i u Urszulanek w Krakowie. Ciągle podróżował.

W roku 1956 ksiądz Karol Wojtyła na dobre zadomowił się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ostatnim bastionie teologicznym na polskich uczelniach. Wykładał tu m. in. teologię moralną i etykę małżeńską. Pod koniec roku zaproponowano mu objęcie katedry etyki, co było dla 36-letniego kapłana dużym wyróżnieniem. Mieszkał jednak nadal w Krakowie, z którego dojeżdżał 12 godzin zdezelowanym pociągiem, nieustannie modląc się i czytając. Od razu zjednał sobie nie tylko kolegów wykładowców, ale i studentów. W wytartej sutannie, wyglądających spod niej spranych oliwkowych spodniach od dresu i rozdeptanych kompletnie butach nieokreślonej barwy wyróżniał się całkowitą niedbałością o wygląd. Jednak młodzież kochała „swojego" profesora - wuja Karola. Na jego wykłady ciągnęły tłumy, oblepiając każdy wolny kawałek podłogi, liczni stali pod ścianami.

Był ich przyjacielem, powiernikiem, kompanem zabaw. Odwiedzał chorych, udzielał bezzwrotnych pożyczek pieniężnych. Chodził na wycieczki i pływał kajakiem. Studenci uznali, że profesor Wojtyła jako jedyny spośród kadry wykładowców KUL zasłużył na miano „mądrego i świętego". W latach 1957 i 1958 Wojtyła kursował między swoją katedrą etyki a krakowskim kościołem Sióstr Felicjanek, w którym wygłaszał cykl wykładów na temat „Współczesnej misji współczesnego lekarza". Szczególne miejsce poświęcił w nich stosunkowi do lekarzy dokonujących aborcji oraz współpracy Kościoła ze środowiskiem lekarskim. W tym samym czasie ogłasza esej na temat „Dekretu Gracjana". XII-wieczny dekret zawierał prawa kościelne, zebrane przez Franciszka Gracjana, twórcę nauki o prawie kanonicznym. Choć Wojtyła w zasadzie nie posiadał w tej dziedzinie specjalnych kwalifikacji, jednak pracę bardzo wysoko oceniono zarówno w Polsce, jak i w Watykanie. Z tego też okresu pochodzą drukowane w „Tygodniku Powszechnym" teksty: „Katolicka etyka społeczna" i „Dramat słowa i gestu", drukowany pod pseudonimem, a poświęcony Teatrowi Rapsodycznemu.